IELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Sobota 15 lipca 1939 r. Nr. 193

Anglia powoła 12000 oficerów marynarki

z okazji wielkich manewrów floty brytyjskiej

LONDYN. Premier Chamberlain, odpowiadając w Izbie Gmin na interpelację konserwatysty komandora Southby czy w związku z ćwiczeniami floty brytyjskiej w sierpniu b. r. skorzysta się z tej okazji, aby powołać do ćwiczeń również rezerwistów marynarki wojennej, oznajmił, że 12 tysięcy oficerów marynarki, należących do rezerwy oraz marynarzy emerytowanych będzie powołanych na ćwiczenia, począwszy od dnia 31 lipca b. r.

Celem jak najpełniejszego wykorzystania z ćwiczeń na morzu i w powietrzu w sierpniu i wrześniu, by zwiększyć sprawność floty brytyjskiej — oświadczył premier Chamberlain — postanowiono włączyć do tych ćwiczeń jednostki floty, znajdujące się obecnie na stopie rezerwy. Okręty te będą w tym celu połączone z flotą aktywną wód brytyjskich w jedną całość. Decyzja ta pociągnie za sobą powołanie na ćwiczenia dodatkowe 12 tys. oficerów marynarki wojennej w stanie rezerwy i marynarzy emerytowanych na podstawie specjalnej ustawy z r. b., dotyczącej rezerw. Oficerowie ci i marynarze stawić się mają w swych miejscach służby 31 lipca. Każdy z nich otrzyma indywidualnie nakaz stawienia się.

Premier Chamberlain oznajmił również, że dnia 9-go sierpnia odbędzie się wielki przegląd wszystkich okrętów powołanych z rezerwy przed królem Jerzym w zatoce Weymouth. W rewii tej floty weźmie udział około 130 jednostek floty.

LONDYN. „Exchange Telegraph" donosi, że powołanie pod broń rezerw floty w liczbie 12 tys. oficerów i marynarzy na 2-miesięczne ćwiczenia, pozwoli na uruchomienie w czynnej służbie we flocie dodatkowych 60 jednostek, w tym 1 pancernika linowego, 4 eskadry krążowników (16 jednostek), 1 stawiacza min, 4 flotylle kontrtorpedowców (32 jednostki) i 4 łodzie podwodne.

Według budżetu stan liczebny floty wynosi 133 tys. oficerów i marynarzy, stan liczebny wszystkich rezerw wnosi 60 tys oficerów i marynarzy.

LONDYN. Decyzja admiralicji powołania na ćwiczenia 12 tys. oficerów i marynarzy z rezerwy marynarki wojennej wywołała w Londynie duże wrażenie. Wszystkie wieczorne gazety rozplakatowały tę decyzję w olbrzymich nagłówkach.

Wielka mowa Marsz. Śmigłego-Rydza

na zjeździe Legionistów w Krakowie

Jak się dowiadujemy na tegorocznym Zjeździe Legionowym w Krakowie w dniu 6-go sierpnia r. b. wygłosi przemówienie P. Marszałek Śmigły - Rydz. Przemówienie to, które P. Marszałek wygłosi po Mszy św. polowej na Błoniach, transmitowane będzie przez Polskie Radio.

Włochy szukają dziury w całym

Wystosowały do Francji protest przeciw odstąpieniu Sandżaku

RZYM. Urzędowo komunikują, że w dniu 10 b. m. rząd włoski wystosował do rządu francuskiego notę następującą:

„Rząd włoski dowiedział się z prasy o zawartym w dniu 25 czerwca 1939 r. między rządem francuskim a tureckim układzie dotyczącym ustąpienia Turcji Sandżaku Alexandretty. Włochy mają zaszczyt zgłosić jak najdalej idące zastrzeżenia co do treści będącego w mowie układu, który zawarty został bez ich wiedzy i który pozostaje w oczywistym przeciwieństwie do praw mandatowych oraz do woli zainteresowanej ludności.

Afera prasowo-szpiegowska w Paryżu

zlikwidowana z nakazu premiera Daladier

PARYŻ. Dwie znane osobistości paryskich kół prasowych zostały wczoraj aresztowane w rezultacie intensywnego śledztwa prowadzonego z nakazu pr. Daladier w czasie likwidacji niemieckiej akcji propagandowej i wywiadowczej na terytorium Francji.

Nazwiska osób aresztowanych nie zostały dotychczas podane do wiadomości publicznej. Natomiast wiadomo, że pierwsza z nich zajmuje od lat stanowisko dyrektora administracyj nego wielkiego dziennika paryskiego, zaś druga również od dłuższego czasu pełni funkcję naczelnego redaktora w jednym z dzienników popołudniowych.

Obaj przyznali się do winy, stwierdzili jednak, że działali wyłącznie na własną rękę i że pisma nie wiedziały nic o ich „prywatnej działalności".

Można przypuszczać, że przyczyną wczorajszych aresztowań które wywołują zrozumiałą sensację w Paryżu było stwierdzenie przez władze wojskowe, iż obaj dziennikarze pobierali znaczne sumy z Niemiec. Ucho dzi dalej za prawdopodobne, że sprawa ta pozostaje w związku z działalnością, jaką w Paryżu prowadził p. Abtez, sekretarz min. v. Ribbentropa, który został przed dwoma tygodniami wydalony z granic Francji

5 nowych baz lotnictwa morskiego

postanawia dekret prezydenta Roosevelta

WASZYNGTON. Dekret prezydenta Roosevelta postanawia budowę 5 nowych baz lotnictwa morskiego, a mianowicie na wyspach Palmyra, Johnson, i Miderays na Oceanie Spokojnym oraz w Kokiak i Sitka na Alasce.

Dekret podkreśla konieczność szybkiego wykończenia budowy tych baz w interesie bezpieczeństwa narodowego.

Na czas budowy tych baz zawieszono ważność ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, !

Rokowania angielsko-sowieckie

LONDYN. Rząd brytyjski przesłał w porozumieniu z rządem francuskim do Moskwy nowe instrukcje dla negocjatorów brytyjskich i francuskich, które przedłożą oni Mołotowowi prawdopodobnie w dniu jutrzejszym. Według tych nowych instrukcyj negocjatorzy brytyjsko - francuscy oświadczyć mają rządowi sowieckiemu, że propozycje obecne są ostateczną granicą koncesji jakie W. Brytania i Francja gotowe są poczynić.

Warunki Japonii w sprawie blokady Tientsinu

TOKIO. W czwartek rano odbyło się nadzwyczajne posiedzenie gabinetu japońskiego pod przewodnictwem prem. Hiranuma. Rząd zaaprobował tezy raportu min. Arita w sprawie rokowań japońsko - brytyjskich.

Raport wylicza podstawowe żądania japońskie w sprawie uregulowania incydentu w Tientsinie. Dotyczą one:

1) porzucenia przez W. Brytanię polityki antyjapońskiej i sprzyjającej Czang-Kai-Szekowi,

2)współpracy brytyjsko - japońskiej w Tientsinie w zakresie zagadnień gospodarczych i utrzymania ładu.

Święto Francji

Francja, której dzieje są tak pełne chwały i wielkości, na dzień swego Święta Narodowego, wybrała rocznicę wybuchu Wielkiej Rewolucji. Chwila owa stała się punktem zwrotnym nie tylko w dziejach Francji, ale w dziejach całej ludzkości. Hasła, które wysunęła Wielka Rewolucja: Wolność, Równość, Braterstwo — nic nie straciły i dziś na swej żywotności, a napis na zwycięskich sztandarach rewolucyjnych armii „Śmierć tyranom! Wolność ludowi" i dziś żyje w sercach milionów ludzi.

Wawrzyny, którymi w swych wiekopomnych dniach Francja przyozdobiła swe skronie, były drogo okupione morzem przelanej krwi. Ale krew ta nie była wylaną na marne. Siew, który padł wtedy w serdał plon. Walka o wolność, wteca ludzkości, nieśmiertelny wydy zaczęta, „sto razy wrogów zgnębiona potęgą", już nigdy nie ustała i nigdy nie ustanie, aż pełnego nie: uzyska zwycięstwa.

Na ścianach Łuku Triumfalnego w Paryżu, — pod którego arkadami spoczywa snem wiecznym największy bohater Wielkiej Wojny Nieznany Żołnierz — są wypisane nazwiska wodzów i są wymienione nazwy zwycięstw armii rewolucyjnej i napoleońskiej. Obok nazwisk francuskich są tam nazwiska polskie, a wśród wymienionych pól bitew są te, na których obok francuskiego nieśmiertelną chwałą okrył się oręż polski. Gdy bowiem padł okrzyk Wielkiej Rewolucji: Wolność ludowi — przy Francuzach stanęli w szeregach Polacy.

Nieśmiertelne jest braterstwo broni wtedy i tak nawiązane. Święto narodowe Francji jest po części także świętem Polski.

W straszliwej katastrofie pod Łowiczem

4 osoby poniosły śmierć, a 14 odniosło rany

Wczoraj około godz. 14.30 samochód ciężarowy firmy Bacon Factory w Krotoszynie, prowadzony przez pijanego szofera Jana Wojciechowskiego na 7-m km. od strony Łowicza w kierunku Łodzi wpadł na autobus osobowy jadący z Łodzi. Wskutek uderzenia lewy bok autobusu został rozbity. Autobus stoczył się do rowu.

4 pasażerów o nieustalonych dotychczas nazwiskach poniosło śmierć na miejscu.

Spod szczątków samochodu udało się wydobyć żywych jeszcze lecz b. ciężko rannych: Arona Grynbauma z Łodzi, Józefa Grania z Warszawy (Krucza 7), St. Janickiego z Łowicza, Władysława Maniaka spod Łowicza, Barbarę Oraczewską z Warszawy (Kopernika 43) i Izaaka Dancigera z Warszawy (Leszno 110).

Poza wymienionymi 8 osób odniosło lżejsze rany.

Znów pożar w Londynie

LONDYN. W piątek we wczesnych godzinach porannych wybuchł wielki pożar w londyńskiej dzielnicy Westend. Ogień powstał w jednym z domów przy ul. Oxfordskiej i przybrał natychmiast groźne rozmiary.

Przeszło 200 strażaków zdołało dopiero po kilkugodzinnej wytężonej akcji zlokalizować po żar, którego przyczyny są na razie nieznane.

Czy Triest dostanie się w ręce Niemców

Hitler wymusza na przyjacielu 10-letnią „dzierżawę"

Sensacyjne wiadomości o „wydzierżawieniu" przez Niemców od Włochów portu w Trieście na lat 10 wywołało bodaj największe wrażenie we Włoszech. „Dzierżawa" ta oceniana jest bardzo nieprzychylnie.

Zamiar wydzierżawienia Niemcom portu w Trieście może pociągnąć za sobą bardzo niemiłe dla Włochów skutki.

Wr. 1934 Mussolini wysłał na Brenner dywizje włoskie, aby zapobiec zajęciu przez Rzeszę Wiednia i Austrii, podobno już wówczas zamierzonego Akcja Hitlera była jednak planowa. Osaczył on ze wszystkich stron Triest, przejmując wszystkie źródła gospodarcze, z których port ten utrzymywał się przy życiu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wydzierżawienie Niemcom Triestu wynika po prostu ze zmuszenia Italii do tego kroku. Przyczyniło się do tego w pierwszym rzędzie odebranie Triestowi całego eksportu, który skierowano na porty niemieckie, przede wszystkim do Hamburga.

Wydzierżawienie Triestu uratuje (?) po prostu ten port, jak twierdzą Niemcy. Hitler zapowiada, że przez Triest właśnie skierowany będzie cały handel b. Austrii i Słowacji, oraz protektoratu. Droga z Triestu jest cztery razy krótsza od drogi z Hamburga.

Włosi nie powinni się łudzić co do tego, że łatwo było Niemcom wydzierżawić Triest, ale znacznie trudniej będzie go odebrać

Niemcom nie podoba się podróż regenta Jugosławii do Londynu

W urzędowych kołach berlińskich wieść o zamierzonym wyjeździe do Londynu jugosłowiańskiego ks. regenta Pawła wywołała wielką konsternację. W programie tej wizyty przewidziane są rozmowy z angielskimi kołami politycznymi, którym niemieckie pisma starają się nadać charakter wyłącznie prywatny. Prasa niemiecka podkreśla z wielkim naciskiem, że wizyta ks. Pawła ma jedynie na celu pożegnanie ks. Kentu, jego małżonki i ks. Olgi przed ich wyjazdem do Australii.

W powrotnej drodze ks. Paweł ma zatrzymać się na jakiś czas w Paryżu. Nic dziwnego, że prasa niemiecka omawiając te sprawy i stawiając je w fałszywym oświetleniu nie przestaje pienić się z wściekłości.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Bombowce angielskie w Polsce

Przybędą one na Bałtyk na lotniskowcu

Zapowiedziana wizyta angielskich bombowców w Polsce staje się coraz bliższa realizacji. Eskadry brytyjskie przybędą do Gdyni, startując z pokładu olbrzymiego okrętu - lotniskowca. Start z lotniskowca da możność uniknięcia przelotu nad terytorium Danii, która mogłaby się na to nie zgodzić.

Po przybyciu do Gdyni bombowce angielskie wystartują do lotu nad Polską.

Hitlerowcy oskarżają Hitlera o zdradę

W Tyrolu panuje oburzenie i gorycz

W dniu 50-ej rocznicy urodzin kanclerza Hitlera otrzymał on od chłopów tyrolskich adres hołdowniczy, pod którym złożonych było około 30 tysięcy podpisów.

Obecnie chłopi tyrolscy skierowali na ręce kanclerza skargę w związku z przesiedlaniem ludności niemieckiej z Południowego Tyrolu na terytorium Rzeszy.

W piśmie swym chłopi tyrolscy podkreślają, iż Rzesza mogła swego czasu zażądać od Italii oddania Tyrolu, ponieważ zaś to nastąpiło, będą się teraz opierać wysiedleniom.

Korespondenci pism angielskich donoszą z Tyrolu, iż prawie we wszystkich wioskach panuje wielkie wzburzenie i że przedstawiciele nielegalnej organizacji hitlerowskiej oskarżają kanclerza o zdradę.

Czego chcą Niemcy od Litwinek?

Więzienia kłajpedzkie zapełnione obywatelami litewskimi

KOWNO. Wszyscy oficerowie i podoficerowie w Kłajpedzie, którzy służyli w wojsku przed wielką wojną oraz inni specjaliści wojskowi z okresu przedwojennego otrzymali zawiadomienia, że będą musieli przejść 6-miesięczne ćwiczenia lub uczestniczyć w 6 mies. manewrach.

Poza tym korespondent dziennika donosi o rejestracji w Kraju Kłajpedzkim wszystkich Litwinek, pochodzących z Litwy. Rejestracja ta odbywa się oficjalnie, jednak urzędnicy rejestracyjni nie podają przyczyn i celu sporządzania tego spisu.

Śledztwo w sprawie pożaru w fabryce celulozy, prowadzone przez komisję wojskową przybyłą z Królewca, zostało znacznie rozszerzone. W ciągu soboty, niedzieli i poniedziałku Gestapo przeprowadziła szereg dalszych aresztowań. Ofiarą ich padli głównie Litwini, m. in. młody kleryk litewski i 4 kobiety.

Aresztowanych wyciągano nocą z domów. nie podając powodów.

Atak na Węgry?

Tak przewiduje b. ambasador angielski

Były ambasador Wielkiej Brytanii w Berlinie Rumbold, przyjął na specjalnej audiencji sprawozdawcę politycznego pisma „Evening Standard".

W czasie dłuższej rozmowy Rumbold, będący wielkim znawcą niemieckich stosunków, wyraził głębokie przekonanie, iż pierwszy atak niemiecki skierowany zostanie na terytorium węgierskie.

Pokreślić należy, iż na długo jeszcze przed zajęciem Albanii przez Italię min. Rumbold przewidział ten zabór.

Start do wielkiego zlotu

odbędzie się dziś na lotnisku mokotowskim

W dniu dzisiejszym w godzinach rannych odbędzie się na wszystkich lotniskach sportowych start do wielkiego, manifestacyjnego zlotu nad polskie morze

Samoloty zgromadzą się na lotnisku Rumia pod Gdynią. W zlocie weźmie udział ponad 100 aparatów.

W czasie zlotu odbędzie się cały szereg pięknych pokazów. Najbardziej atrakcyjnym punktem programu będzie pokaz akrobacji, wykonany przez znaną naszą pilotkę sportową p. Stefanię Wojtulanisównę na jednomiejscowym samolocie akrobacyjnym „R.W.D.10".

Jak wiadomo ukończyła ona przed niedawnym czasem kurs akrobacji, zorganizowany przez Aeroklub Warszawski.

Zaznaczyć należy, iż będzie to pierwszy w Polsce pokaz akrobacji powietrznej wykonanej przez pilota - kobietę.

Z Aeroklubu Warszawskiego wystartuje do Rumii około 30 maszyn szkolnych, turystycznych, akrobacyjnych oraz motoszybowiec „Bąk", znany ze swego wspaniałego wyniku w międzynarodowym zlocie prasy lotniczej do Rzymu.

Start odbędzie się prawdopodobnie około godziny 16 z lotniska Aeroklubu na Mokotowie. Ponieważ w międzyczasie przybędzie do Warszawy sporo samolotów i innych Aeroklubów, ogółem wystartuje z Warszawy do Gdyni kilkadziesiąt maszyn.

Za 6 milionów fr. sprzedali ojczyznę

Sensacyjne aresztowania w Paryżu

Informacje o aresztowaniach wśród kół prasowych na terenie Francji wywołały, rzecz prosta, olbrzymie wrażenie wśród społeczeństwa. Aresztowania te na stąpiły na skutek polecenia władz wojskowych. W więzieniu osadzony został szef administracji jednego z wielkich dzienników oraz członek dyrekcji.

Jak wynika z pogłosek, pierwszy z nich oskarżony jest o przyjęcie od Rzeszy około 5 milionów franków, drugi — miliona za udzielone informacje.

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, iż aresztowania te są w ścisłym związku z akcją szpiegowską na terenie Francji, którą kierował przez długi czas sekretarz min. Ribbentropa Otto Abetz. Jak wiadomo, władze francuskie nakazały mu opuszczenie terytorium Republiki.

Poza tym niektóre pisma paryskie domagają się aresztowania b. ministra Deala za jego wystąpienia przeciwko akcji, jaką podjął rząd francuski w sprawie Gdańska.

Niezwykłe działa przeciwlotnicze

wynaleziono w Anglii

LONDYN. „Star" ogłasza rewelacje na temat nowych brytyjskich dział przeciwlotniczych kalibru 3.7 cali.

Działa te zgrupowane po 4, mogą być kierowane przy pomocy elektryczności. Po nastawieniu ich na cel ruchomy mogą podobno nadążać za nim automatycznie. Bateria 4-ch sprzężonych dział przeciwlotniczych tego typu strzelać może pociskami 66-funtowymi na wysokość 7 mil w tempie 50 pocisków na minutę. Pociski te mają skutecznie razić cel, wybuchając już w odległości 50 m. od niego.

Podczas ćwiczeń strącono tymi pociskami wybuchowymi próbny samolot na wysokości 1000 m.

Gibraltar jest cieśniną nie do przebycia

ALGECIRAS. Artyleria nadbrzeżna i przeciwlotnicza Gibraltaru odbyła wczoraj ćwiczenia w ostrym strzelaniu, które trwały 4 godziny. Przebieg tych ćwiczeń można było obserwować dość dokładnie z wybrzeża afrykańskiego, przy czym stwierdzono zdumiewającą wprost celność angielskich artylerzystów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wbrew woli dowództwa bazy gibraltarskiej, żaden, nawet najmniejszy okręt nie przedostanie się przez cieśninę.

Łódź podwodna „Squalus"

znów runęła na dno

Kilkutygodniowe wysiłki poszły na marne

WASZYNGTON. Trwające od kilku tygodni przygotowania, mające na celu wydobycie łodzi pod wodnej „Squalus", która zatonęła w maju w pobliżu wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, zakończyły się fiaskiem.

Gdy mianowicie w czwartek przystąpiono do dźwignięcia łodzi przy pomocy pontonów i dźwigów, przymocowanych do kadłuba łodzi, w chwili gdy kadłub znajdował się już na wysokości 30 m. nad dnem morskim, nagle łódź zerwała się i ponownie zatonęła.

Jak się okazało, z niewyjaśnionych na razie przyczyn dwie grube liny stalowe, założone dookoła kadłuba łodzi, ześlizgnęły się, niwecząc w ciągu kilku minut długie i żmudne wysiłki załóg, pracujących przy wydobyciu łodzi.

Chwilowo nie wiadomo, czy i kiedy prace nad wydobyciem „Squalusa" będą kontunuowane.

Szwajcarię szykany nie zmuszą

do porzucenia polityki neutralności

BERN. Prasa szwajcarska bardzo ostro reaguje na wydalanie obywateli szwajcarskich, podkreślając, że zarządzenia takie wydaje państwo, z którym Szwajcaria utrzymywała dotychczas, jak się wyraził Mussolini „stosunki bardziej, niż przyjazne".

„La Suisse" m. in. pisze, że zarządzenia władz włoskich zmierza ją do wywarcia presji na opinię prasy szwajcarskiej celem porzucenia przez Szwajcarię polityki neutralności.

Dziennik stwierdza, że metody, stosowane przez Włochy, nie doprowadzą do tego celu, albo będą miały wprost przeciwny wynik.

Ameryka buduje sterowiec

WASZYNGTON. Wbrew ujawnionym zamiarom przed dwoma miesiącami prezydent Roosevelt postanowił powrócić do budowy sterowców dla marynarki wojennej.

Dziś prezydent Roosevelt zwrócił się do kongresu o przyznanie kredytu w wysokości 300 tys. dolarów i o udzielenie upoważnienia na zawarcie kontraktów na łączną sumę 1.700.000 dolarów. Fundusze te mają być przeznaczone na budowę nowego sterowca.

Były prezydent kolei skazany na 5 lat więzienia

WIEDEŃ. Były prezydent austriackich kolei, a następnie dyrektor Towarzystwa Tramwajowego w Grazu, dr. Strafella, został skazny przez sąd w Grazu po 5-tygodniowej rozprawie na 5 lat ciężkiego więzienia.

Dr. Strafella oskarżony był o nadużycia finansowe w dyrekcji tramwajów w Grazu.

Jak się dokonała potworna transakcja

300.000-ami Niemców tyrolskich

Jak już donosiliśmy, Hitler zawarł z Mussolinim ostatnio transakcję, na podstawie której 300.000 Niemców, zamieszkujących od setek lat południowy Tyrol, będzie musiało opuścić strony ojczyste, lub przeobrazić się we Włochów. Obcenie w prasie francuskiej znajdujemy wiele szczegółów dotyczących tej potwornej transakcji, która rzuca charakterystyczne światło na szczerość patosu narodowego hitlerowców i ich szumne słowa o wzięciu w obronę wszystkich rozsianych po świecie Niemców.

28 czerwca bież. roku — podaje jedna z gazet francuskich — na małej stacyjce Montełacco na pograniczu austriacko - włoskim nastąpiło spotkanie między Hitlerem a Mussolinim, którym towarzyszyli von Ribbentrop i hr. Ciano. Tematem rozmów „serdecznych przyjaciół" była sprawa Niemców, zamieszkujących południowy Tyrol. Hitler zgodził się na całkowitą zagładę niemieckiej mniejszości narodowej na tym terytorium a wzamian za to Mussolini uroczyście mu przyrzekł, że w razie wojny wszystkie lądowe, powietrzne i morskie siły Włoch będą oddane do rozporządzenia Trzeciej Rzeszy.

W wyniku tej konferencji los Niemców z południowego Tyrolu został przypieczętowany i przedstawia się następująco:

Wszyscy włoscy obywatele pochodzenia niemieckiego, którzy zamieszkują południowy Tyrol zostali wysiedleni w możliwie najkrótszym czasie z tego terytorium. Do 1 sierpnia powinno się stamtąd wysiedlić połowę mniejszości niemieckiej to jest około 150.000 ludzi.

Sprawa miejsca wysiedlenia przedstawia się następująco: Ci Niemcy, którzy pragną zachować swoją narodowość niemiecką, a więc język, nazwisko i t. d., będą mieli prawo osiedlić się w Trzeciej Rzeszy. Gdy zaś nie będą chcieli udać się do raju hitlerowskiego, władze włoskie osiedlą ich w Abisynii, lub Libii. Ci zaś Niemcy, którzy są gotowi całkowicie się zasymilować z Włochami i wykażą całkowite przywiązanie do ustroju faszystowskiego, zostaną przeniesieni do południowych Włoch i na Sycylię.

Podobna wędrówka narodów odbyła się w roku 1928, gdy Turcy wysiedlili Greków z Azji Mniejszej. Ale do opuszczenia zostali zmuszeni przede wszystkim drobni kupcy i rzemieślnicy, element, który może wszędzie, gdzie przybędzie pracować w swoim zawodzie.

W południowym Tyrolu sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Tam mniejszość niemiecka rekrutuje się z samych chłopów, których pradziadowie i dziadowie uprawiali już w pocie czoła tę ziemię.

Po traktacie wersalskim południowy Tyrol został przyłączony do Włoch i Mussolini starał się wynarodowić Niemców tyrolskich: zamknięto szkoły niemieckie i dzieci niemieckie musiały uczęszczać do szkół włoskich, zakazano wywieszania szyldów w języku niemieckim, a nawet umieszczania napisów na grobach w języku niemieckim. Ostatnio zaś zakazano mówić po niemiecku nawet po domach. Uparci chłopi tyrolscy prowadzili jednakże zaciętą walkę o wolność kulturalną i żadne represje nie mogły wytępić z nich przywiązania do kultury niemieckiej.

Po dojściu Hitlera do władzy Niemcy z południowego Tyrolu przypuszczali, że ujmie się on za ich krzywdy, że wpłynie na swojego „serdecznego przyjaciela", Mussoliniego' aby złagodził swój kurs wobec mniejszości niemieckiej. Stało się jednak inaczej, „führer wszystkich Niemców" zaprzedał w niewolę włoską swoich braci.

Hitler ujawnił tym nie tylko swoje prawdziwe oblicze i wykazał jak nieszczery jest jego patos patriotyczny, ale popełnił i wielki błąd polityczny. W dalszych swoich żądaniach o przestrzeni życiowej nie będzie mógł się powoływać na argument „samostanowienia". Jeśli dyktatorzy dowiedli, że zagadnienia mniejszościowe można załatwiać drogą wysiedlania, dlaczego nie można zastasować tej samej metody na Górnym Śląsku i w Gdańsku? Dlaczego Niemcy gdańscy, którzy tak „tęsknią" za Trzecią Rzeszą nie mogą wywędrować do raju hitlerowskiego? Hitler może odpowie na to, że gdańszczanie są przywiązani do swojego miasta, ale czy chłopi niemieccy w Tyrolu południowym nie byli jeszcze bardziej przywiązani do swojej ziemi, która ich żywiła?...

Amerykański minister przyjedzie do Polski

Amerykańskie pisma donoszą, że w sierpniu br. przyjedzie do Polski p. James Farley, minister Poczt i Telegrafów USA.

Minister Farley jest jednym z najbliższych współpracowników prez. Roosevelta.

Awantura wśród doradców Hitlera

Goering w stanie wojny w Goebbelsem


Goebbels


Goering

Korespondent francuskiego pisma „Excelsior" podaje sensacyjną wiadomość o rzekomej kłótni, jaka miała miejsce pomiędzy Hitlerem a gen. von Keitlem oraz najwyższymi dostojnikami partii podczas wielkiego zebrania w pałacu kanclerskim w Berlinie.

Na zebraniu tym byli obecni: Goebbels, Goering, Himmler, Rosenberg, Hess, gen. Milc, admirał Roeder oraz zabójca kpt. Roehma Walter Bruch.

Gen. von Keitel miał się podobno zwrócić do Hitlera z ostrzeżeniem, aby nie wszczynać z powodu Gdańska zbyt ostrych zarządzeń. Prócz tego gen. von Keitel zwrócił kanclerzowi uwagę, by nie dawał posłuchu złym doradcom, którzy pchają go do wojny, która z całą pewnością przyniosłaby Niemcom klęskę.

Na temat tego wystąpienia wywiązała się podobno pomiędzy obecnymi gwałtowna wymiana zdań. Do ostrej scysji doszło między Goeringiem i Goebbelsem, któremu zarzucono liczne skandale i t. p.

W pewnym momencie Hitler opuścił salę obrad i wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi z wielkim hałasem.

Korespondent donosi dalej, iż Goebbels pozostaje obecnie w swej willi w miejscowości Schwanenwerder, gdzie kazano mu oczekiwać dalszych rozkazów kanclerza.

Wystąpienie gen. von Keitla spotkać się miało z zupełnym poparciem admirała Roedera, co w rezultacie wywołało ostre tarcia w łonie najbliższych doradców i współpracowników Hitlera.

Po przerwanej w ten sposób naradzie kanclerz Hitler wyjechał do swej willi w Berchtesgaden, gdzie, jak donoszą, opracowuje długą listę dalszych rewindykacji niemieckich.

Zaciekła walka

hr. Ciano z Grandim


Grandi

Grandi, były minister spraw zagranicznych i ostatnio ambasador włoski w Londynie, został odwołany ze swojego stanowiska i otrzymał tekę ministra sprawiedliwości. Formalnie otrzymał wyższe stanowisko. Z ambasadora został przecież ministrem. W rzeczywistości zaś poniósł wielką porażkę, został bowiem całkowicie odsunięty od spraw związanych z polityką zagraniczną Włoch.

Co przyczyniło się do porażki Grandiego?

Główną jej przyczyną jest zaciekła walka, jaka toczy się od lat między Grandim a Ciano. Grandi jest przeciwnikiem polityki osi. Nie chce, aby Włochy szły na pasku niemieckim i zaangażowały się w awanturę, za którą mogą bardzo drogo zapłacić. Będąc ambasadorem w Londynie, mógł osobiście się przekonać o nastrojach, panujących w Anglii i co za skutki pociągnęłoby za sobą ewentualne zajęcie przez Niemcy Gdańska.

Grandi, jeden z współorganizatorów partii faszystowskiej, wykazywał Mussoliniemu i ostrzegał go przed współpracą z Niemcami.

Ale Mussolini był głuchy na wszystkie jego argumenty. Znajduje się on pod wpływem swojego zięcia, hr. Ciano, który jest zwolennikiem kursu proniemieckiego. Wpływowy Grandi, cieszący się wielką popularnością w kraju i którego do niedawna uważano za następcę Mussoliniego, stał hrabiemu Ciano na przeszkodzie w realizowaniu planów. Należało go więc usunąć. Robił więc wszystko, co leżało w jego mocy, aby unieszkodliwić tego przeciwnika.

Do jakich metod czasem się uciekał, wskazuje następujący wypadek. Gdy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii, Grandi przysłał Mussoliniemu z Londynu dokładne sprawozdanie o stanowisku Anglii w tej sprawie. Gdy następnie Grandi przybył do Rzymu, okazało się, że Mussolini wcale nie otrzymał jego raportu z tej prostej przyczyny, że hr. Ciano uważał za zbyteczne zawracać głowę swojemu teściowi takimi „drobiazgami".

Obecnie, gdy przyjaźń niemiecko - włoska coraz bardziej się zacieśnia, a Grandi wciąż natarczywie domagał się zerwania stosunków z Niemcami, Ciano uznał za wskazane skończyć z tym „szaleńcem", który szkodzi ojczyźnie i zdołał przekonać teścia, że należy go usunąć z zajmowanego stanowiska.

Przedstawiciel Mandżukuo w Polsce

Wywiad z pierwszym konsulem generalnym Madżukuo w Warszawie p. Boku

Polska już w r. ub. uznała „de iure" Mandżukuo i ma swego konsula w Charbinie. Obecnie przybył do Warszawy pierwszy konsul generalny Mandżukuo w Polsce. Jest nim p. Szakuin Boku (Koreańczyk), wraz z nim zaś przybyli: wice-konsul Masao Ueno (Japończyk), sekretarz konsulatu Genszin Kan (Koreańczyk), attache konsulatu Osamu Jamada (Japończyk) oraz kancelista Li Fan-lin (Mandżur).

Nasz współpracownik uzyskał interesujący wywiad z pierwszym konsulem Mandżukuo w Warszawie.

Jest to pierwsza placówka kosularna p. Boku. Urodzony w stolicy Korei — Keidzio (Seul), tamże skończył gimnazjum, uniwersytet w Tokio oraz doktoryzował się w r. 1927 w Cambridge. Przez jakiś czas wydawał wielki dziennik w Keidzio. Był sekretarzem pierwszej wielkiej misji mandżurskiej, która nawet kiedyś bawiła przejazdem w Warszawie pod kierunkiem p. Matsuoka. Miał następnie kilka misyj badawczych w Pekinie i Tientsinie, ostatnio zaś był kierownikiem biura informacyjnego przy ministerstwie spraw zagranicznych w stolicy Mandżukuo Hsin King.

P. Boku mówi nam:

— Pracujemy obecnie głównie nad połączeniem w jedność rasową i narodową zamieszkujących nasze państwo ludów: Japończyków, Mandżurów, Chińczyków, Mongołów i Koreańczyków. Trzeba bowiem wiedzieć, że to wszystko narody różniące się pochodzeniem bardzo znacznie, obecnie jednak są zdecydowane pracować wspólnie jako jednolici narodowo obywatele państwa Mandżukuo. Oczywiście, wolno każdemu zachowywać odrębności i tradycje religijno - obyczajowe, natomiast narodowo i społecznie nie powinno być między nimi różnic. Pracuje nad tym wielka nasza organizacja, którą nazywamy „Szej ho huei", a którą tłumaczymy na języki europejskie łacińską nazwą „Concordia" (Zgoda), najlepiej odzwierciedlającą sens wspomnianej organizacji.

— Czy Mandżukuo już zostało uznane przez wiele państw?

— Mamy już w Hsin King ambasadę japońską, poselstwa: włoskie, niemieckie i hiszpańskie, a spodziewamy się również polskiego. Szereg innych państw ma swe konsulaty w Charbinie i Mukdenie.

— Jaki jest ustrój państwowy w Mandżukuo?

— Jest to cesarstwo. Cesarzem naszym jest Pu-i, ostatni cesarz chiński, pochodzący z dynastii mandżurskiej. Parlamentu na razie nie mamy, ale możliwe, że nasza „Concordia" z czasem przekształci się w parlament lub wyłoni go ze swego grona.

— Jaka jest sytuacja gospodarcza Mandżukuo?

— Znakomita, a zapowiada się coraz lepiej. Jesteśmy dopiero po dwóch latach naszej pięciolatki, mającej na celu dźwignięcie i rozbudowę naszego przemysłu ciężkiego i lżejszego, rolnictwa i leśnictwa.

— Czy są możliwości stosunków handlowych między naszymi krajami?

Myślę, że nawet bardzo rozległe. Zabieram się właśnie do poważnego przestudiowania ich — zakończył rozmowę p. Boku.

Z prasy

Tu nie ma co odróżniać!

Zjawia się od czasu do czasu jakiś subtelny myśliciel polityczny i wygłasza opinię, że polityka niemiecka i hitleryzm to nie to samo. P. Niedziałkowski w „Robotniku" stwierdza:

1) Cele polityki zagranicznej „Trzeciej Rzeszy" są krwią z krwi i kością tleryzmu,

2) metody polityki zagranicznej „Trzeciej " Rzeszy są tak samo krwią z krwi i kością z kości ideologii oraz doktryny hitleryzmu.

Cele i metody polityki zagranicznej „Trzeciej" Rzeszy, a — z drugiej strony — ideologia i doktryna hitleryzmu — to jednak całość organiczna. Dlatego też twierdzenie, że „front antyniemiecki a front antyhitlerowski — to są dwie różne rzeczy" odbiega od „rzeczywistości rzeczywistej" i — wbrew własnym intencjom — nie wzmacnia, tylko osłabia naszą pozycję.

Bo w tej chwili, w danej konkretnej sytuacji musimy stosować środki skuteczne przeciwko planom i metodom agresji Niemiec, które istnieją realnie, t. zn. Niemiec, hitlerowskich. Nie my zaglądamy do „cudzych garnków". Wręcz odwrotnie. Idea „totalizmu" hitlerowskiego jest ideą o skali światowej, nie o skali wewnętrznoniemieckiej. To jest myśl przewodnia koncepcji „narodu panów", wcielana w życie praktycznie na ziemiach zaboru niemieckiego, które stanowiły przed kilkoma jeszcze miesiącami Republikę Czechosłowacką.

Nie wątpię, że Polska to rozumie i zdaje sobie sprawę z tego, że front antyniemiecki i front antyhitlerowski — to rzecz ta sama!

Kalendarz dnia

15 Lipca

SOBOTA
Rozesłanie apostołów.
Jutro: N. P. M. Szkapl.
Słońca wsch. 3.31 zach. 19.31.
Księż. wsch. 2.4. zach. 18.15.

KRONIKA HISTORYCZNA
1099. Zdobycie Jerozolimy.
1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem.
1809. Ks. Józef zajmuje Kraków.
1861. Zmarł w Paryżu Adam ks. Czartoryski, działacz narod.
1863. Bitwa powstańców pułk. Milkowskiego (T. T. Jeż.) z Rumunami pod Constangalią.
1870. Wybuch wojny franc — niem.
1876. Śmierć Alek. Fredry (ojca).

PRZYSŁOWIA:
Na Rozesłanie słota
Ziemniaków nie kupisz za złoto.

RADIO

WARSZAWA I

SOBOTA „DN. 15. 7. 1939 R.

6.30 K„iedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.10 Z mikrofonem przez Polskę: Łódź ma największy park 8.30 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 „U Dorotki w ogródku" — wesoła audycja dla dzieci 15.15 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Koncert 16.50 Co się dzieje w gniazdach: Kłopoty i troski rodzicielskie — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Polskie pieśni chóralne 18.30 Kwartety Beethovena (płyty) 19.00 „Przez siedem mórz do siódmiu wzgórz" — „Ludzie jednej ławki" — wesoła powieść 19.30 Audycja dla Polaków za granicą 20.00 „Melodie ziemi polskiej „Na kujawach gra muzyka" 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 Melodie filmowe i taneczne 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05 Wiadomości 23.20 — 23.55 Muzyka taneczna z „Cafe Paradis".

WARSZAWA II.

13.00 Muzyka lekka (płyty) 13.15 Koncert rozrywkowy 14.00 Parę informacji 14.15 Dawna muzyka baletowa (płyty) 15.00 Recital skrzypcowy Tadeusza Zygadły 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Walce (płyty) 17.00 Życie kulturalne stolicy 17.15 Muzyka angielska (płyty) 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Fryderyk Chopin (płyty) 21.35 Igon Strawiński: Koncert skrzypcowy D-dur (płyty) 22.00 Umberto Giordano: „Andrzej Chenier" — Opera.

JULIUSZ OSTERWA Z REDUTĄ W BRZEŚCIU N/B

W dniu 16 b. m. w Brześciu w sali P. W. i W. F. o godz. 8 — 15 „Zespół Reduty" daje pokaz sztuki Jerzego Zawieyskiego p. t. „Powrót Przełęckiego" w wykonaniu artystów Reduty z Juliuszem Osterwą na czele.

Sztuka ta przedstawia dalszy ciąg losów bohaterów komedii St. Żeromskiego p. t. „Uciekła mi przepióreczka".

Z Brześcia „Zespół Reduty" udaje się w dalszą drogę do następujących miast w dniu 17 b. m. w Bielsku, 18 Białowieża, 19 Hajnówka, 20 Wołkowysk.

POSZUKIWANI

Konsulat Brazylijski w Warszawie otrzymał zawiadomienie od swych władz centralnych, że może udzielić wizy wjazdowej do Brazylii, poza kontyngentem Aronowi PERELMUTOWI, synowi obywatela brazylijskiego.

P. Aron PERELMUT mieszka w Polsce, jednak adres jego nie jest znany. W. w. winien zgłosić się jak najprędzej do najbliższego biura Syndykatu Emigracyjnego celem załatwienia formalności wyjazdowych.

Książka, która wstrząsnęła światem

Zbiór listów księży, gnębionych w więzieniach i obozach Hitlerii

Olbrzymie wrażenie wywołała w Stanach Zjednoczonych mała książeczka, wydana przez „Radę Zjednoczonych Kościołów w Ameryce".

Autorem książeczki jest dr Karol Macfarland, generalny sekretarz „Rady Zjednoczonych Kościołów", który zebrał w swoim dziełku znaczną ilość listów pisanych przez duchownych, gnębionych w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Od lat młodzieńczych dr Macfarland był uważany w Niemczech za wielkiego przyjaciela narodu niemieckiego. Był on częstym gościem w Niemczech i był przyjmowany z honorami przez najwyższe koła rządowe i kulturalne. Po wojnie kierował on akcją pomocy dla głodujących kobiet i dzieci niemieckich. Wielu niemieckich mężów stanu było jego przyjaciółmi.

Gdy Hitler doszedł do władzy, zaprosił do siebie dra Macfarlanda i starał się zdobyć jego względy. Następnie dr Macfarland prowadził z nim korespondencję, omawiając drogą listowną różnego rodzaju sprawy, a szczególnie te, które dotyczyły kościoła. Z tych względów Macfarland wówczas wyrażał się dość oględnie o władzach Trzeciej Rzeszy. Zdawało mu się bowiem, że zdoła wpłynąć na Hitlera, aby stał się bardziej ludzki. A miał powody po temu, aby tak przypuszczać, ponieważ Hitler przyrzekł mu, że załatwi wiele spraw po jego myśli.

Z biegiem lat dr Macfarland przekonał się, że ma do czynienia z człowiekiem, który nie potrafi dotrzymać słowa. Doszedł do wniosku, że Hitler przez cały czas wprowadzał go w błąd. Sytuacja kościoła w Niemczech pogarszała się z roku na rok. Duchowni, którzy nie chcieli przyjąć, ani głosić „wiary" hitlerowskiej, zostali aresztowani i zesłani do obozów koncentracyjnych lub więzień, gdzie przebywają po dziś dzień i gdzie torturuje się ich w nieludzki sposób.

Swoje dziełko dr Macfarland zaopatrzył we wstęp, w którym czytamy między innymi:

„Przyjdzie czas, że przyszłe pokolenia niemieckie postawią pomniki tym wszystkim męczennikom, których ich ojcowie obecnie mordują... Wśród narodu niemieckiego i teraz jest mnóstwo szlachetnych ludzi, oburzających się przeciwko obecnemu stanowi rzeczy, i przeciwko panoszącemu się tam złu. Są oni obecnie bezsilni, ale czas pracuje na ich korzyść... Autor tego dziełka otrzymał wiele listów z Niemiec, z których zieje oburzenie i gniew.... Hitler zdaje sobie sprawę, że zdoła utrzymać się przy władzy tylko wówczas, gdy zgnębi ciało i duszę szlachetniejszych jednostek.

Odwiedziłem jednego z nich. Miał obandażowaną głowę po ranach, jakie zadali mu szturmowcy. Gdy żegnaliśmy się spojrzał mi proso w oczy i rzekł:

— Umrę, a nie ulegnę!"

Po tym wstępie, który jest jednym wielkim oskarżeniem Hitlera i jego satelitów, autor publikuje znaczną ilość listów, jakie aresztowani duchowni wysłali z obozów koncentracyjnych i więzień do swoich krewnych i przyjaciół.

W żadnym z tych listów nie wspomina się prawie o tym, co się dzieje w więzieniach. Nie wspomina się w nich słowem o walce, jaką kościół toczy z hitlerowcami. Listy te bowiem przechodziły przez surową cenzurę i duchowni wiedząc o tym, nie odważyli się w nich pisać o tym, co jest zakazane.

Najważniejsze jednak w tych listach jest to, iż wykazują świadomą walkę duchownych o sprawę Bożą, że są męczennikami świętej sprawy, tego co jest najistotniejsze i najświętsze w życiu. Pomimo, że nie mówią o tym otwarcie, można czytać między wierszami, iż uważają władców Trzeciej Rzeszy za wysłanników szatana, którzy pragną wygnać Boga i słowo Boże z Niemiec i przeobrazić naród niemiecki w pogan i barbarzyńców.

I to właśnie wywiera na tych wszystkich, którzy czytają książeczkę d-ra Macfarlanda, wstrząsające, niezapomniane wrażenie. Po jej przeczytaniu nabiera się wprost uwielbienia dla tych wielkich ludzi, którzy wolą raczej znosić straszne katusze, niż ulec współczesnym poganom i wyrzec się tego co jest dla nich najświętsze.

Wiadomości z Niemiec

Złość, pogróżki, dotkliwe braki

Ludność niemiecka zaczyna zdawać sobie sprawę z niepowodzeń politycznych obecnych wodzów III Rzeszy. Co gorsze, Hitler i jego towarzysze czują swą bezsilność coraz bardziej wpadają w gniew.

Gniew i nienawiść szczególnie jest podsycana przeciwko Anglii. W prasie niemieckiej obdarza się Anglików najniklczemniejszymi przezwiskami, jak „Brytyjczycy odarci z wszelkiej dumy", „Lew brytyjski ze zmierzwioną grzywą". albo „John Bull całuje buty Stalina". Min Goebbels w przemówieniu swym na rynku w Essen, przezywając Anglię niewybrednymi zwrotami, stwierdził nie bez melancholii, że „na podstawie do świadczeń z ubiegłych 20 lat wy nieśliśmy przedświadczenie, iż Niemcy nic nie zdołają uzyskać od Anglii w drodze rokowań".

Pozostałoby więc bić się z tą Anglią, ale na to nie ma sił, muszą więc wystarczyć narazie gniew, nienawiść i przezwiska.

POGRÓŻKI POD ADRESEM SZWAJCARII

Obok gwałtownych ataków przeciw Anglii, Polsce, Turcji i Francji, zaczynają zjawiać się w prasie wrogie artykuły w stosunku do Szwajcarii.

Wzrastające nastroje antyhitlerowskie w Szwajcarii wywołują w prasie niemieckiej nie tajoną nienawiść.

Frankfurter Zeitung w artykule Rudolfa Kirchera podkreśla, że kraje jak np. Szwajcaria, które ulegają antyniemieckiej propagandzie, prowadzonej z zewnątrz przez Francję, nie mogą się dziwić, że Niemcy nie wyrzekają się w stosunku do nich metod przyjacielskiej perswazji i coraz silniej są mają ochotę krzyknąć „dość tego".

BRAK SUROWCÓW, LEKARSTW I RĄK DO PRACY

Obok niepowodzeń w polityce zagranicznej piętrzą się trudności w polityce wewnętrznej. Nastroje antyhitlerowskie wśród ludności oraz stale pogarszające się położenie ekonomiczne państwa spędzają sen z powiek władców niemieckich. Szczególnie dotkliwie daje się odczuwać brak surowców. Rząd hitlerowski ma na to jeden środek zaradczy, a mianowicie wydawanie zarządzeń ograniczających konsumpcję.

Ostatnio wyszło nowe rozporządzenie, ograniczające w dalszym stopniu zużycie wełny i bawełny.

Do niezliczonej ilości ograniczeń doszły niedawno nowe, godzące w zdrowie cywilnej ludności.

W związku z gwałtownym twczrzeniem zapasów różnego medykamentu, specyfików oraz substancji używanych przy sporządzaniu lekarstw, wydano w Niemczech poufne rozporządzenie do lekarzy przepisywania tylko lekarstw nie zbędnych.

Niedawno dr. Conti naczelnik wydziału zdrowia podkreślił w jednym ze swych przemówień, że w Niemczech zużywa się dużo środków nasennych, od bólu głowy i t. p.

Utrzymywanie w stanie wojennego pogotowia armii powoduje brak rąk do pracy.

Jak podają źródła niemieckie, mimo zaangażowania szeregów frontu pracy, obozów letnich młodzieży i t. p. do akcji sprzętu zbóż brak jeszcze w Niemczech około 180.000 robotników, by móc zakończyć żniwa w okresie przepisanym przez władze Rzeszy.

Władze Rzeszy kładą w licznych enuncjacjach miarodajnych czynników jak i zarządzeniach ponownie silny nacisk na konieczność zakończenia żniw do 20 bm.

W rejonach pogranicznych oraz w okręgach, gdzie znajdują się garnizony użyto przy robotach żniwnych również wojsko.

Pożar Dworca Głównego w Warszawie

spowodował 660 tysięcy złotych strat

Komisja ministerialna, badająca przyczyny pożaru dworca Głównego w Warszawie w dniu 6 czerwca 1939 r. ustaliła, że pożar zaprószony został przez spawaczy, wykonywujących montaż konstrukcji stalowych dworca oraz związane z tym roboty, wchodzące w zakres spawalnictwa.

Wskutek niezachowania przez spawaczy należytej ostrożności przy pracy z płomieniem acetylenowym nastąpiło, jak wyżej zaznaczono zaprószenie ognia.

Specjalna komisja określiła strat. spowodowane pożarem, na sumę ok. 660 tys. złotych.

Śledztwo karno - sądowe w toku.

Rozszalały lew

pogryzł śmiertelnie człowieka

Straszliwy wypadek miał miejsce w wędrownym cyrku, dającym przedstawienia na pl. Frenklów w Przemyślu.

64-letni majster cyrkowy Marcin Śliwa pracował nad poprawieniem lin stalowych, które obluzowały się w czasie drogi przy klatce z lwami. Obok znajdował się wagon, w którym były umieszczone cztery lwy.

W pewnym momencie jedno ze zwierząt schwyciło majstra zębami za ucho, odrywające je, po czym ugryzło silnie w lewe ramię.

Zaalarmowany krzykiem Śliwy nadbiegł dozorca lwów, Kowalczyk, który usiłował poskromić zwierzę. Dopiero po długiej chwili lew puścił nieszczęśliwego majstra.

Po przewiezieniu pogryzionego do szpitala okazało się, iż zachodzi konieczność amputowania mu ręki. Stan rannego jest beznadziejny.

Podkreślić trzeba, iż Śliwa, który pracuje w cyrku od dzieciństwa, nigdy nie miał żadnego wypadku i, że ze lwem, który tak straszliwie go pogryzł, był zawsze w najdelikatniejszych stosunkach.

Padł trupem w walce z policją

Krwawo zakończone włamanie do pałacu biskupiego w Przemyślu

Krwawa strzelanina rozegrała się na terenie Przemyśla.

Mniej więcej około godz. 1-ej w nocy kilku osobników włamało się do pałacu biskupa grecko-katolickiego. Włamywacze dostali się przez bramę, którą otworzyli przy pomocy wytrychów.

Przechodzący akurat w pobliżu posterunkowy zauważył włamywaczów i zaalarmował policję. Na miejsce przybyło kilku posterunkowych, którzy otoczyli pałac ze wszystkich stron.

Włamywacze, widząc, iż dostali się w pułapkę, postanowili ratować się ucieczką. Pomiędzy nimi a policjantami wywiązała się strzelanina. Znalazłszy się na ulicy, bandyci rozdzielili się. Kilku z nich pobiegło w kierunku ul. Władycza, jeden zaś pobiegł w ulicę Franciszkańską. Mimo pościgu udało mu się zbiec.

W czasie gonitwy za jego kamratami, jednego ujęto w szybkim przeciągu czasu, drugi zaś wpadł do bramy domu przy ul. Władycza 20 i otworzył z dwóch rewolwerów silny ogień do nadbiegających policjantów. Policjanci odpowiedzieli strzałami, w wyniku czego bandyta został ciężko ranny i zmarł w pocżekalni szpitalnej.

W czasie prowadzonego dochodzenia ustalono, iż bandyci przybyli na teren Przemyśla ze Lwowa. Są oni wszyscy znanymi przestępcami, od dawna poszukiwanymi przez władze bezpieczeństwa.

Zaznaczyć należy, że pałac biskupa grecko - katolickiego w Przemyślu kilka razy był już ograbiany przez włamywaczy.

Zastrzelił narzeczoną

po czym popełnił samobójstwo

W miejscowości Mikuliczyn pow. Nadwórna rozegrał się wstrząsający dramat miłosny, zakończony śmiercią dwojga narzeczonych.

24-letni Iwan Bojko podejrzewał od dawna narzeczoną swą 22-letnią Olenę Andrychowicz, że zdradza go z innymi mężczyznami. Udawszy się z nią do lasu, Bojko zastrzelił ją z karabinu. Ponieważ w pobliżu znajdowali się ludzie, odkryto zbrodnię i powiadomiono o niej policję.

Na miejsce morderstwa przybył posterunkowy Rozpończyk, który zastał jeszcze Bojkę siedział on przy zwłokach narzeczonej, trzymając w ręku karabin.

Wezwany do złożenia broni Bojko nie usłuchał rozkazu, wobec czego posterunkowy strzelił w jego kierunku. Strzał chybił. W tym momencie Bojko podbiegł do skraju głębokiego jaru i strzelił sobie z karabinu w skroń, ponosząc śmierć na miejscu.

W rocznicę Grunwaldu

Niemiecki „Drang nach Osten"*)

w XIV i XV wieku

Znakomity kronikarz francuski z XIV wieku, współczesny królowej Jadwidze i Władysławowi Jagielle, tak pisze o Niemczech:

„Niemcy z natury są ludzie nieokszesani i tępego pojęcia, chyba gdzie chodzi o łowienie korzyści, bo do tego mają dosyć dowcipu i zręczności. Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa i niczego nie dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli o co układ zawarli... Niemcy są strasznie chciwi.... Niemcy są tak chciwi, jak żaden inny naród, i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiądą.

Ludzie Niemcom podobni gorsi są od Saracenów i pogan... Przekleństwo Niemcom! To ludzie bez czci i serca i nie należałoby na wzajem litości mieć nad nimi."

Taki to nieprzyjaciel stanął w zaraniu dziejów Polski nad jej zachodnimi rubieżami i z nim to musiała Polska przez całe wieki średnie toczyć walkę na śmierć i życie, walkę, w której w razie klęski czekała jej już nie niewola, ale zagłada.

Niemcy tę walkę nazwali „parciem na wschód", starając się tak sprawę przedstawić, jakby to było ich przeznaczeniem dziejowym, ale to jest oczywista dziejowa nieprawda.

„Nie przeznaczenie ani jakiś tajemny popęd wewnętrzny, ale bardzo zrozumiałe przyczyny z wnętrzne — pisze znakomity historyk epoki Grunwaldu, Karol Szajnocha — wiodły Niemców w stronę wschodnią. Ciągnęły ich tam bezbronność granic, łagodność plemienia, żyzność ziemi, brak współzawodnictwa potężniejszego. Korzystając z tak szczęśliwie ułatwionego sobie przystępu do Słowiańszczyzny, a widząc zamkniętą drogę na południe, zachód i północ, rzucił się teutonizm (germanizm) z tym większą gwałtownością na gościnne obszary wschodnie. Rzucił się na przeciwnika według zwyczaju teutońskiego przeróżną naraz bronią, gnębiąc jednocześnie uroszczeniami mniemanej wszechwładzy cesarzów rzymskich*), powagą i napływem drużyn duchownych, zbrojnymi napadami rycerstwa, gwałtownym natręctwem kupców i osadników miejskich, tłumami osadnictwa wiejskiego itp. Nie masz ani jednej chwili w całym wielowiekowym szeregu zapasów teutonizmu z ludami słowiańskimi, której by ten albo ów z wymienionych tu orężów natarczywości teutońskiej nie współdziałał razem ku zgubie Słowian, a pojedyńcze chwile tej walki dają wnet jednemu wnet drugiemu pierwszeństwo przed innymi. Z początku zrażał teutonizm głównie zamachami wszechwładzy imperialnej i wpływem duchowieństwa, następnie gwałtem napadów zbrojnych, późniejszymi czasy najtrudniejszym do odparcia naciskiem kupiectwa i osadnictwa cudzoziemczego po miastach."

Tak zatem już w wiekach średnich Polska musiała toczyć walkę z Niemcami nie tylko z bronią w ręku, nie tylko na polu bitwy, ale na wszystkich polach życia społecznego i we wszystkich dziedzinach cywilizacji. Stosunkowo najłatwiejsza była rozprawa orężna. Po ciegach zadanych Niemcom przez Chrobrego i Krzywoustego nastąpiło pohamowanie uroszczeń cesarskich. A potem przyszedł Grunwald, który potęgę wojenną Niemiec na ziemiach słowiańskich złamał na długie wieki.

Niemcy dowodzą, że niosą z sobą cywilizację, postęp i rozwój. Jest to z gruntu nieprawda! Jeżeli nawet jedno czy drugie rzemiosło zawędrowało do Polski za pośrednictwem niemieckim, to w rezultacie Niemcy przynosili z sobą tyle zła, tyle demoralizacji, tyle niskich popędów — a umieli je krzewić — że jedno z drugim porównać się nie da. Bo zresztą, co dobrego mogli do Polski wnieść n. p. Niemcy XIV wieku".

Takie oto opisy Niemiec ówczesnych pozostawili nam współcześni:

Papież Innocenty III w liście do jednego z arcybiskupów pisze o Niemcach: „Mordy, rabunki, pożogi, gwałty najohydniejsze bywają popełniane w dzień biały. Nie masz domu, ani gościńca, który by bezpieczny był od nich. Nikt nie broni złoczyństw nikomu i wszystek też kraj napełnił się złoczyńcami". Jeden z późniejszych legatów papieskich wyraża się krócej, ale nie mniej treściwie: „Cała Germania jest dziś jedną łotrownią". To samo powtarzają historycy dzisiejsi, mówiąc o stanie moralności średniowiecznej w cesarstwie niemieckim.

„Cała Rzesza pomimo wszelkich zaprzysiężeń spokoju i bezpieczeństwa — pisze historyk — stała się jaskinią zbójów. Książęta, grafowie, szlachta, wyruszali na łup, chwytali podróżników, wymuszali na nich okup, plądrowali i palili miasta, miasteczka i wsie".

Takie było półtora wieku średniowiecznej historii niemieckiej. W w. XVI wojny chłopskie, w w. XVII wojna trzydziestoletnia, — to okresy takiego samego zdziczenia. Jakaż zatem kultura mogła iść z Niemiec i czego się ludy sąsiednie mogły u Niemców uczyć?

*) Parcie na Wschód — historyczna nazwa dla polityki niemieckiej na wschodzie Europy.

Bitwa pod Grunwaldem

15 lipca 1410 roku

Bodaj nie było w dziejach bitwy, w której by jedna ze stron walczących tak była z góry pewna zwycięstwa, jak Krzyżacy pod Grunwaldem. I nie było to całkiem nieuzasadnione. Państwo krzyżackie było wtedy najsilniejszym mocarstwem w Europie. Znakomity historyk tych czasów, świetny autor „Jadwigi i Jagiełły", Karol Szajnocha, posuwa się nawet do twierdzenia, że „była to prawie bezprzykładna w dziejach potęga".

Na powstanie tej potęgi złożyło się szereg przyczyn, przede wszystkim ta, że władza duchowna i świecka była skojarzona w jednym ręku i że organizacja państwa opierała się na żywiole duchownym, zwłaszcza na duchowieństwie zakonnym, które było w ówczesnych czasach jedynym wykształconym elementem.

Stąd poszło, że administracja państwa krzyżackiego była najlepsza w Europie od czasów rzymskich. Było to jedynie ówczesne państwo, w którym wszystko opierało się na pisanym rejestrze i ścisłej kontroli. Kontrolowano szczególnie szczegółowo wszystkie dochody i wydatki. Krzyżacy posiadali następnie doskonałą policję, która już wtedy wymagała — niesłychana rzecz! — aby przyjeżdżie i wyjeżdżie z miasta meldować się u burmistrza; burmistrz mógł pozwolić przybyszowi na pobyt w mieście lub w razie jakiegokolwiek podejrzenia wziąć go pod areszt. Do tego trzeba jeszcze dodać znakomity wywiad polityczny — w innych współczesnych państwach wcale nie praktykowany — i świetną dyplomację. Ta dyplomacja sprawiała, że gdy Krzyżacy robili wyprawę na Polskę albo Litwę, wspomagało ich rycerstwo z całej Europy, które tłumnie zbiegało się pod ich sztandary, aby wziąć udział „w wyprawie krzyżowej przeciw pogaństwu". A w tak dobrze zorganizowanym państwie rozwijał się też odpowiednio przemysł i handel.

Co mogły takiemu państwu przeciwstawić ówczesna Polska i Litwa?

Kilkadziesiąt lat przed bitwą pod Grunwaldem Polska miała swego organizatora, swego odnowiciela, Kazimierza W., który zdawał sobie jednak dobrze sprawę z różnicy sił własnych i krzyżackich. Widzieli to także inni ludzie. „Albowiem potęga Krzyżaków" — upewnia nas jeden z naocznych świadków owego czasu — „była wtedy większą od potęgi króla Kazimierza i mogli byli Krzyżacy opanować daleko więcej ziem polskich i zająć całą połowę królestwa i przyprawić o zgubę tron królewski i państwo polskie". Podobnie świadczą inni spółcześni: „Król Kazimierz widział się pod tę porę w niebezpieczeństwie ostatecznej zagłady, gdyż bracia Krzyżacy mieli dość siły, aby pół królestwa zagarnąć, a król nie zdołałby był stawić oporu. I było to powszechnie wiadomą rzeczą".

To też mądry król Kazimierz W. prowadził politykę niesłychanie ostrożną nieustannych ustępstw, aby tylko nie doprowadzić do przedwczesnej wojny. Co się zaś tyczy Litwy, to była ona jeszcze o wiele słabsza od Polski.

Ale istnienie pogańskiej Litwy było jedyną racją istnienia zakonu krzyżackiego nad Bałtykiem. Rozumieli to dobrze Krzyżacy i dlatego wojując Litwę, wojowali ją tak, aby nigdy nie zwojować i aby utrzymać na stałe w stanie pogańskim.

Lecz Litwa przyjęła chrzest z rąk Polski. To była pierwsza przyczyna „wielkiej wojny" 1410 r. Ale nie tylko Krzyżacy parli do wojny. Parła do niej także ludność Polski i Litwy, parła wbrew wszystkim ostrzeżeniom „trzeźwych" umysłów, parła do wojny — choć stosunek sił od czasów Kazimierza W. nie bardzo formalnie się zmienił. Ale przebrała się już była miara krzywd i upokorzeń i nikt by już nie mógł powstrzymać zawziętości ludzkiej...

Gdy więc armie spotkały się w pamiętnym dniu 15 lipca 1410 r. na polach Grunwaldu i Tanenbergu, stanęli sami naprzeciw siebie krzywdziciele i pokrzywdzeni, najeźdźcy i najechani, napadający i do obrony zmuszeni. Z jednej strony była niezmierna przewaga materialna, absolutna przewaga techniki wojennej, — z drugiej wiara w dobrą sprawę, która wyzwoliła u walczących pod jej sztandarem nie wyczerpane zasoby duchowe i energii moralnej.

Po stronie krzyżackiej wystąpiły wyłącznie hufce zakutych w stal i żelazo rycerzy. Po stronie polsko - litewskiej tylko drobna stosunkowo garstka rycerzy małopolskich była tak samo uzbrojona. Olbrzymią większość sił tworzyła piechota polska, bez zbroi, jedynie z toporami, młotami, i cepami w ręku, i jazda litewska, okryta skórami, uzbrojona w rohatyny.

To też jazda litewska nie wytrzymała pierwszego naporu i zbiegła z pola bitwy. Nie wytrzymała też natarcia piechota i poczęła ustępować. Od ostatecznego zwycięstwa dzielił już Krzyżaków tylko zajadły opór i rozżarte męstwo małopolskiego rycerstwa.

Ale wówczas stało się to, co stać się może tylko wtedy, gdy morale żołnierza jest nienaruszone mimo poniesionych niepowodzeń. Wróciła do boju rozgromiona początkowo Litwa, do nowego natarcia ruszyła pokonana już piechota. Krzyżacy, już pewni zwycięstwa, zostali otoczeni i do wieczora w połowie w pień wycięci. Padła cała starszyzna zakonna. Do rąk zwycięzców dostały się wszystkie sztandary. Tylko niedobitki krzyżackie ratowały się ucieczką.

Gdy dziś z odległości pięciu wieków patrzymy na tę bitwę, wydaje się nam ona jakby sądem Bożym, między pychą krzyżacką a krzywdą polską i litewską.

Potencjał obrony Polski wzrasta

Poświęcenie nowej cementowni w C.O.P

Po niedawnych uroczystościach w Stalowej Woli, gdzie — w obecności Pana Prezydenta Rzplitej — odbyło się poświęcenie wielkiego zespołu fabryk metalowych, podobno uroczystość odbyła się ubiegłej soboty w innym punkcie COP. — w Bodzechowie Świętokrzyskim, gdzie — w obecności p. min. Romana, sfer przemysłowych, prasy i td. — dokonano aktu erekcyjnego nowowznoszonej przez „Firley'a" wielkiej fabryki cementu.

W czasie uroczystości wygłosił dłuższe przemówienie — wobec przedstawicieli władz, robotników i licznej publiczności — prezes Zarządu S. A. „Nad Kamienną", dr. Wiktor Kutten, który w sposób bardzo charakterystyczny określił wysiłki świata przemysłowego Polski w dziedzinie nowych inwestycyj, mówiąc:

„Gdy stwierdziliśmy — że nie mamy odpowiedniego kapitału, aby sfinansować założenie fabryki na podstawach tradycyjnych t. j. w oparciu o zagraniczną pomoc techniczną, wzięliśmy się do ciężkiej pracy, trwającej kilka lat, i wreszcie stworzyliśmy własne możliwości rozwiązań technicznych, mieszczące się w ramach własnych możliwości finansowych". Wszystko to zaś było możliwe dla tego, że przewidująca polityka rządu stworzyła w C.O.P.-ie wszelkie warunki potrzebne dla powstania przemysłu i dla rozwinięcia inicjatywy prywatnej.

Po wmurowaniu kamienia węgielnego, zabrał głos p. min. Roman, podkreślając, że stałą tendencją rządu jest współdziałanie z inicjatywą prywatną obywateli:

„Inicjatywa ta — mówi p. Minister — zastała tu dobre warunki dla swojej działalności, a ingerencja Rządu polegała na ustaleniu, czy i gdzie ma stanąć nowa fabryka oraz na stworzeniu prawnych i społecznych warunków ku jej powstaniu".

„Cement wiąże — beton spaja" niech to się stanie symbolem złączenia — w myśl wskazań Naczelnego Wodza — wszystkich sił twórczych dla dobra gospodarstwa narodowego", zakończył p. Minister Roman.

Warto znaznaczyć, że koszt budowy nowej cementowni był obliczany na ca 10 milionów złotych. Cementownia będzie produkować 80 tys. ton cementu portlandzkiego i ok. 60 tys. ton cementu szlakowego. W ten sposób obecny niedobór cementu na rynku zostanie w stopniu wydatnym złagodzony.

Szczęść Boże w pracy!



Gdy Holender dowiedział się, że Konrad jest Polakiem i zna dobrze język polski, zaproponował mu pracę sekretarza. Suma, którą Holender ofiarował za tę pracę skusiła Konrada i ten zgodził się. W międzyczasie pociąg stanął na stacji: Koluszki. „Holender" wyjrzał przez okno i zbladł, gdy zauważył, że cały pociąg jest otoczony przez policje i żandarmów.

„Holender" opanował się jednak, zanim Konrad zdążył zauważyć zmieszanie i bladość na jego twarzy.

Odwrócił się do okna i kierując wzrok w stronę Konrada, powiedział:

— Pociąg jest otoczony przez policję. Zdaje się, że będą rewidować podróżnych...

— To dzisiaj jest na porządku dziennym — odrzekł obojętnie Konrad i wychylił głowę przez okno.

— Pan nie omylił się, — dodał po chwili, widząc, jak policjanci wskakują na stopnie wagonów, za nim pociąg staje. — Szukają na pewno podejrzanych ludzi... Cała ich praca na nic... Łudzą się tylko, że kogoś znajdą...

— Na jak długo może się pociąg zatrzymać?

— To trudno określić.

Konrad nie odrywał twarzy od okna.

— Może konduktor wie... Pójdę i zapytam...

— Proszę bardzo...

Zanim Konrad obejrzał się, zabrał „Holender" teczkę, płaszcz i wysunął się cicho z wagonu... Walizeczka jego została na tym samym miejscu, obok walizki Konrada...

Konrad nie zauważył tego. Był pewien, że znajomy wyszedł tylko po to, by poinformować się u konduktora o przyczynie zatrzymania się pociągu....

„Holender" wsunął się do drugiego wagonu, gdzie już była policja.... Spokojny, że zostawił swój „bagaż" komu innemu, usiadł na jednym z wolnych miejsc...

Pociąg zatrzymał się gwałtownie.

Nikt z podróżnych nie mógł wysiąść. Policja wkroczyła do ostatnich wagonów, gdzie znajdował się również „Holender". Z zewnątrz otaczał pociąg sznur żandarmów.

Rewizja rozpoczęła się.

„Holender" rozglądał się w około i udając zdenerwowanego, krzyczał:

— To niesłychane!... Spóźnię się na pociąg do Łodzi!...

Konrada w tym wagonie nie było. Nie słyszał wołania „Holendra". Zdziwiłby się bowiem, gdyby zobaczył, jak dyrektor syndykatu węglowego, który jechał do Warszawy okazuje żandarmom bilet do Łodzi, który miał przy sobie...

Pasażerowie, którzy mieli przesiąść się w Koluszkach na pociąg idący w stronę Łodzi, śpieszyli się ku wyjściu. Wśród nich znajdował się również nasz „Holender".

— Panowie, proszę nas przepuścić! Spóźnimy się na pociąg!

— Nikt z pasażerów nie spóźni się — usłyszał w odpowiedzi „Holender". — Pociąg do Łodzi odchodzi za piętnaście minut! Proszę przyszykować dokumenty!

Policja rewidowała nie tylko dokumenty. Po dokładnym obejrzeniu paszportów i osoby pasażera, zaglądali również do bagażu i po przekonaniu się, że tam niczego podejrzanego nie ma, wypuszczali z pociągu na peron.

— To skandal — denerwował się „Holender". — Spóźnię się!... Do odejścia pociągu do Łodzi zostały tylko cztery minuty!...

I od czasu do czasu rzucał ukradkiem spojrzenie za siebie, czy nie ma tam Konrada, który mógłby teraz wszystko zmienić...

Ale Konrad nie podejrzewając niczego, stał dalej przy oknie i usiłował nawiązać rozmowę z jednym z policjantów, stojących na peronie, obok okna.

Policjant obrzucił Konrada złym, podejrzliwym spojrzeniem i nic nie odpowiadał, Konrad domyślił się, że ten otrzymał chyba rozkaz: nie nawiązywać z nikim żadnej rozmowy.

Nareszcie przyszła kolej na „Holendra", który stał wśród innych, trzymając w ręku wszystkie dokumenty...

Jeden z żandarmów przystąpił do rewizji.

— Pan dokąd jedzie?

— Do Łodzi!

Żandarm spojrzał na zegarek.

— Na Boga! Spóźnię się na pociąg! — [illegible] „Holender".

— Pański bilet!

— Proszę.

„Holender pokazał bilet do Łodzi, który miał w ręku.

— Proszę otworzyć teczkę!

„Holender" prędko wykonuje rozkazy.

W teczce leżą różne cenniki, rachunki i gruba ilustrowana książka, która okazuje się przewodnikiem po kraju.

Wszystko w porządku.

Żandar ogląda się wokoło, szukając bagażu.

— Bagaż pański?

— Nie mam bagażu!...

— Jedzie pan w podróż jedynie z teczką?

— Bagaż mój jest w Łodzi... W hotelu... Pojechałem tylko na kilka godzin do Krakowa... Do tego nie jest mi potrzebny bagaż.... Pan mnie tu zatrzymuje, a pociąg za chwilę odchodzi do Łodzi... Niecierpliwi się „Holender".

Żandarm rzuca jeszcze jedno podejrzliwe spojrzenie na denerwującego się pasażera, nie ma jednak mu nic do zarzucenia.

— W porządku! Wypuścić z pociągu — rzuca rozkaz.

— Pociąg na pewno ucieknie mi przed nosem. — Utyskuje „Holender" i prędko biegnie w kierunku drzwi wyjściowych.

Ale mimo, że pociąg do Łodzi odchodzi za chwilę, Holender nie śpieszy się zbytnio.

Podróż do Łodzi może się okazać bardzo niebezpieczną. Jeśli Konrad go wyda a on to na pewno uczyni, wtedy wyślą depeszę z rozkazem zatrzymania pociągu... A tego „Holender" najmniej sobie w tej chwili życzy... Postanawia więc zniknąć w inny sposób...

A to wcale nie było tak trudne.

„Holender" skierował swe kroki ku wyjściu.

Konduktorowi, który kontrolował bilety, pokazał bilet do Warszawy, który miał również przy sobie i dodał:

— Czy zdążę zjeść cośkolwiek, zanim pociąg do Warszawy ruszy w dalszą drogę?...

— Na pewno... Taka rewizja trwa bardzo długo...

„Holender" nie udał się jednak w stronę bufetu. Wyszedł przez drzwi poczekalni na ulicę i zniknął w jednej z bocznych uliczek.

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Tylko Bartosz nie wierzył w winę Heleny i starał się wykazać, że jest niewinna. Bronka postanowiła go więc unieszkodliwić. Usidliła bezrobotną, Wandę Fokalską i nakłoniła ją do zeznania w policji, że jakoby Bartosz wyznał jej po pijanemu, że zezwolił Helenie zabić swoje dziecko i Bartosza aresztowano, a Bronka obawiając się, że Fokalska załamie się podczas procesu, zabiła ją.

Zabójstwo Fokalskiej jak i list anonimowy z pogróżkami, jaki otrzymała Apolonia Kołek, utwierdziły władze w przekonaniu, że Helena stoi w kontakcie z bandą przestępców, która pragnie usunąć wszystkich świadków oskarżenia. Natomiast obrońca Heleny, Harwicz, był przekonany, że za wszystkie te przestępstwa ponosi winę Jarocki. Zaangażował więc prywatnego detektywa, któremu polecił śledzić Jarockiego i czekał na jego sprawozdanie.

Bronisław Harwicz podniósł się i zaczął spacerować po swoim gabinecie. Następnie wszedł do przyległego pokoju i zapytał pokojówkę:

— Czy nikt do mnie nie telefonował?

— Tak, panie mecenasie, niejaki pan Łozowski. Powiedział, że zatelefonuje za pół godziny.

Był to właśnie prywatny detektyw, któremu polecił śledzić Jarockiego.

Wkrótce Łozowski zatelefonował po raz drugi i Harwicz polecił mu przyjść. Po upływie pół godziny prywatny detektyw znajdował się już w gabinecie Harwicza. Wyjął z kieszeni notes, w którym miał zanotowane wszystkie szczegóły i oświadczył:

— Niestety, panie mecenasie, dotychczas nie udało mi się stwierdzić, z jakimi podejrzanymi osobami spotyka się pan Jarocki. W ciągu tego czasu, przez który roztaczałem nad nim obserwację, spotykał się z ludźmi z tak zwanego lepszego towarzystwa. O tych wszystkich z którymi się spotykał zebrałem informacje. Cieszą się oni doskonałą opinią. Są to ludzie z kół finansowych i handlowych. Z tego wynika, że albo pana podejrzenie panie mecenasie, jest nieuzasadnione, albo że pan Jarocki jest tak ostrożny, iż porozumiewa się ze swoimi ludźmi tylko telefonicznie i to ze swojego mieszkania. Jest na to tylko jedna rada: podsłuchiwać jego rozmowy. Jestem jednak wyłącznie prywatnym detektywem i jest to dla mnie niemożliwe.

— Czy przez cały czas trzymał pan Jarockiego na oku?

— Tak, panie mecenasie. Jak tylko opuszczał mieszkanie, to nie spuszczałem go już z oka i szedłem za nim, jak cień. Poszedłem za nim, gdy nawet udał się z żoną do teatru. Kupiłem bilet i wszedłem na widownię, przypuszczając, że może w teatrze spotyka się z przestępczymi osobnikami. Ale przez cały czas siedział z żoną w loży i z nikim nie zamienił słowa.

— A więc nic z tego? — adwokat nerwowo odrzucił głowę do tyłu.

— Na razie nic. Może z czasem... Sądzę, że należałoby w dalszym ciągu roztaczać nad nim obserwację... Może uda mi się jednakże coś ustalić.

Harwicz polecił mu w dalszym ciągu śledzić Jarockiego i z góry wypłacił mu honorarium.

— A więc na razie nie mam jeszcze dowodów — pomyślał Harwicz, gdy detektyw go pożegnał. — Z czym przystępuję do obrony? W jaki sposób mam dowieść, że tych dwoje ludzi jest niewinnych? Wierzę przecież niezłomnie w ich niewinność, pomimo, że wszystko przemawia przeciwko nim. Prawnie są oni winni. Lecz poza prawniczą logiką, istnieje przecież prosta, ludzka logika.

Harwicz zaniedbał wiele innych spraw i całkowicie się poświęcił przygotowaniom do procesu Heleny i Bartosza. Zdawał sobie sprawę, że musi uzyskać materiał od samego Jarockiego. Musiał wiedzieć, jakie było jego pożycie małżeńskie z Heleną w ciągu tych siedmiu lat, które spędzili pod jednym dachem. Jarocki wprawdzie przedstawi tę sprawę tendencyjnie, obrzuci żonę błotem, ale mimo to musi z jego ust usłyszeć, jak to wszystko wyglądało. Przecież nie zamienił jeszcze z nim słowa. Wszystkie informacje o nim uzyskał od Bartosza. A adwokat zanim przystępuje do procesu, musi wiedzieć o każdym szczególe, o każdej drobnostce.

Zastanawiał się tylko nad jednym: czy ma zaprosić Jarockiego do siebie, czy go odwiedzić.

W końcu postanowił go odwiedzić. Chciał bowiem poznać również obecną żonę Jarockiego. Chciał zobaczyć w ogóle to mieszkanie. Często przecież ze ścian można coś odczytać, z jakiegoś mebla wywnioskować, jaka atmosfera panuje w mieszkaniu.

I pewnego popołudnia Harwicz zadzwonił do drzwi Jarockiego. Drzwi otworzyła mu służąca i, jak zwykle, zapytała, w jakiej sprawie przychodzi.

— Czy pan Jarocki jest w domu?

— Tak.

— Proszę powiedzieć, że przyszedł adwokat Harwicz.

Po chwili służąca wróciła i wprowadziła Harwicza do gabinetu Jarockiego. Jarocki przeglądał prasę popołudniową. Nie mógł zrozumieć, czego od niego chce obrońca Heleny. Wiedział, że znakomity adwokat, Bronisław Harwicz, podjął się obrony Heleny, ale w jakim celu odwiedza go?

I gdy adwokat przekroczył próg gabinetu, Jarocki zapytał niemal obojętnie:

— Czym mogę panu służyć?

— O, może mi pan służyć wieloma rzeczami — rzekł Harwicz, siadając. — Nazywam się Harwicz — przedstawił się. — Prawdopodobnie pan wie, iż jestem obrońcą pana byłej małżonki — silnie zaakcentował słowo „byłej".

Twarz Jarockiego lekko się nachmurzyła.

— A więc czym mogę służyć panu mecenasowi?

— Sprawa przedstawia się następująco: — rzekł Harwicz, wpijając wzrok w twarz Jarockiego — podjąłem się obrony kobiety, z którą pan współżył przez dłuższy czas, z którą miał pan dziecko, która była pańską legalną żoną. Jak pan wie, kobieta ta jest oskarżona o zamordowanie dziecka słynnego powieściopisarza, Bartosza. Nie będziemy oczywiście roztrząsali zagadnienia, czy jest ona winna, czy nie. To pozostawimy sądowi do rozpatrzenia. Przyszedłem do pana w zgoła innej sprawie. Uprzejmie bym pana prosił, aby poinformował mnie, — na ile to tylko możliwe — jak wyglądało pana współżycie z tą kobietą. Przypuszczam, że pan rozumie, iż obowiązkiem obrońcy jest znać wszystkie szczegóły z życia jego klienta.

Jarocki, który nerwowo bębnił palcami po biurku, odpowiedział:

— Ale jest to dla mnie bardzo przykra sprawa, panie mecenasie. Trudno mi o tym mówić.

Harwicz był zdumiony. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Był przekonany, że Jarocki zacznie mówić wzburzonym głosem, użyje ostrych słów pod adresem Heleny, a tu ból malował się na jego twarzy.

— Hm... Czy jest to szczere, czy tylko rodzaj gry aktorskiej? — przebiegło mu przez umysł.

(Dalszy ciąg jutro)

Morderca trzech kobiet spod Białegostoku

przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczyła się głośna sprawa o jeden z najkrwawszych i bestialskich mordów, jakie notuje kronika sądowa ostatnich czasów, popełniony w osadzie Starosielce pod Białymstokiem na rodzinie Piekutowskich.

HULAKA, KOBIECIARZ I AWANTURNIK

Antoni Piekutowski, właściciel restauracji w Starosielcach, przebywał w listopadzie ub. roku w szpitalu. Restauracją zajmowała się żona jego, Stefania. Częstym gościem, odwiedzającym zwłaszcza salę bilardową, był 23-letni syn kolejarza, Władysław Poskrobko, urodzony w Filadelfii w Ameryce Północnej.

Poskrobko pozostawał bez zajęcia, lubił hulaszcze życie, chętnie obcował w towarzystwie kobiet różnych upodobań i prowadzenia się.

To jego beztreściwe życie było przyczyną kolizji z kodeksem karnym, i Poskrobko w ostatnich czasach miał kilka spraw o zniewagę władzy i awantury.

W listopadzie ub. roku owładnęła nim żądza zdobycia pieniędzy na dalsze hulanki.

Zbrodnicza myśl spoczęła na rodzinie Piekutowskich, gdyż spodziewał się, iż restaurator ma większe oszczędności.

Plan szybko dojrzał.

NA 3-GODZINNEJ PONUREJ OBSERWACJI

Wieczorem 23 listopada Poskrobko, uzbrojony w siekierę, ukrytą pod płaszczem, stanął na podwórzu domu Piekutowskich tuż pod oknami mieszkania, oczekując, aż ostatni goście opuszczą lokal. Obserwacje lokalu trwały około 3 godzin. Przed północą restauracyjny lokal opustoszał. Stefania Piekutowska wyszła do sieni, pragnąc zamknąć tylne wyjście. Ukryty za drzwiami Poskrobko zamachnął się na odwróconą doń plecami kobietę i z całej siły opuścił obuch siekiery na jej głowę. Kobieta zachwiała się i instynktownie wybiegła na podwórze. Nie dobiegła jednak i zwaliła się martwa pod drzwiami.

Poskrobko wciągnął zwłoki do sionki, a następnie w obawie, że ofiara może jeszcze odżyć, zadał jej kilka ciosów siekierą.

Po dokonaniu zbrodni morderca, znający doskonale rozkład sal, wszedł do sali bufetowej i przystąpił do rabunku.

DRUGA OFIARA.

Niespodzianie w drzwiach kuchennych stanęła stara matka Piekutowskiej, Maria Kurzyna. Widząc leżącą na ziemi córkę, zapytała:

— Co takiego się stało?

Poskrobko odpowiedział spokojnie:

— Niech pani patrzy, co się stało. — Wskazał palcem na zwłoki.

Staruszka pochyliła się nad ciałem córki i zaczęła lamentować.

Zbrodniarz jednym susem znalazł się za plecami rozpaczającej kobiety i uderzył ją siekierą w tył głowy.

Bez jęku staruszka osunęła się, padając obok martwych zwłok córki. Morderca, usunąwszy przeszkodę, plądrował dalej. Znaleziony bilon schował do kieszeni, a zdjęte z bufetu wiktuały i czekoladę włożył do koszyka, który stał obok lady.

Z zimną krwią poszedł na przeszukanie mieszkania.

ZIMNA KREW POTWORA

Minął tak dobrze mu znaną salę bilardową, gdzie nie zapomniał zgasić światła, które mogło oświetlać teren zbrodni przypadkowym przechodniom na ulicy. O trzeźwości jego działania świadczył fakt, iż zgasił światło przez odkręcenie żarówki. Obawiał się dotykać kontaktów, ponieważ przez nieostrożność mógł natrafić na niewłaściwy i zapalić światło lampy od ulicy.

Poskrobko przedostał się do sypialni, której okna wychodziły na podwórze. Bez obawy zapalił światło.

W POKOJU DZIEWCZĄT

W pokoju sypialnym na jednym łóżku spały dwie córki Piekutowskich: 14-letnia Halina i 16 letnia Irena.

Młodsza na blask światła zbudziła się, a widząc mężczyznę, zawołała przerażona:

— Babciu, bandyci!

Po tym okrzyku schowała głowę pod pierzynę. Morderca zbliżył się do łóżka dziewcząt. Tą samą siekierą uderzył w głowę śpiącą Irenę Piekutowską, podniósł pierzynę i z całego rozmachu zdzielił obuchem w głowę Halinę.

Widząc ranną Irenę, która leżała naga, zbrodniarz dopuścił się czynu nierządnego, deflorując swą ofiarę.

Poskrobko przystąpił do szczegółowej rewizji szafy. W pewnym momencie obejrzał się i zauważył ruchy Ireny Piekutowskiej. Na chwilę przerwał swą rabunkową działalność i straszliwym swym narzędziem śmierci uderzył ciężko ranną dziewczynę.

W szafie znalazł pieniądze, papiery wartościowe, weksle, a także 2 garnitury Piekutowskiego. Z etażerki ściągnął zegarki złoty i srebrny. Wszystko to zapakował, pragnąc opuścić miejsce zbrodni.

Na odchodnym już wydawało mu się, że Irena Piekutowska patrzy nań badawczo. Po raz trzeci więc zbliżył się do łóżka, uderzając obydwie dziewczynki siekierą.

NIEUDANE PODPALENIE.

Teraz przyszło mu do głowy, że należy zatrzeć za sobą wszelkie ślady zbrodni.

Wszedł do sali bufetowej, wziął kilka butelek spirytusu, oblał nim zwłoki Stefanii Piekutowskiej i Haliny Kurzyny a także pościel na łóżku Ireny i Haliny Piekutowskich. Podpalił zapałkę i rzucił na rozlany spirytus.

Następnie z koszem, do którego zebrał łup, przeszedł do kuchni, stamtąd na podwórze a później przez płot wydostał się na ulicę, kierując się do domu.

Siekierę rzucił do ustępu, kosz ukrył w chlewie i wszedłszy do mieszkania, położył się spać.

STRASZLIWE ODKRYCIE

Nazajutrz odkryto niebywałe zupełnie sceny w restauracji poszkodowanej rodziny. Rzucona zapałka nie roznieciła pożaru, jak tego spodziewał się zbrodniarz. Irena Piekutowska, która otrzymała stosunkowo najwięcej ciosów, ona tylko jednak dawała słabe oznaki życia. Wszystkie inne kobiety straszliwie zmasakrowane z ciałem miejscami popalonym nie żyły.

CUDEM URATOWANA

Irenę Piekutowską przewieziono do szpitala, gdzie mimo niebezpiecznego stanu przywrócono ją do życia. Już nawet po wyzdrowieniu nie mogła sobie przypomnieć nic z przeżyć owej tragicznej nocy.

Tymczasem policja wszczęła energiczne poszukiwania morderców.

Przesłuchano tych wszystkich, którzy krytycznego dnia bawili na bilardzie w restauracji Piekutowskich. W ich liczbie przesłuchano nazajutrz po zbrodni Władysława Poskrobkę, który bez zmrużenia powiek oświadczył, iż o sprawcach mordu nic nie może powiedzieć.

Tegoż dnia jednak Poskrobko ukrył łup w wykopanej specjalnie jamie pod chlewem, zabierając trochę pieniędzy, z którymi udał się do Białegostoku, gdzie kupił sygnet i puderniczkę dla narzeczonej, Chaniewskiej. Wracając do domu ujrzał w pewnym zakładzie pogrzebowym Antoniego Piekutowskiego, który na wieść o niesamowitym wymordowaniu rodziny opuścił szpital, i teraz właśnie nabywał trumny dla żony, córki i teściowej.

NIELUDZKI CYNIZM

Poskrobko zaofiarował się Piekutowskiemu z pomocą i wyraził gotowość pojechania z nim razem do Starosielc. W taksówce, zapełnionej trumnami, nie było jednak miejsca i Poskrobko sam wrócił do Starosielc, gdzie zaprosił kilku kolegów na libację.

Matka jego, zdziwiona, że syn posiada tyle pieniędzy, zapytała o źródło. W głębokiej tajemnicy Poskrobko zwierzył się matce z dokonania krwawej masakry i rabunku. Przerażona Poskrobkowa spaliła garnitury Piekutowskiego, które syn jej zawiesił w swej szafie.

LIBACJA W BIAŁYMSTOKU.

Tymczasem Poskrobko niefrasobliwie używał ze zrabowanych pieniędzy i kosztowności. 26 listopada wydał dla kolegów libację w Białymstoku, zakończoną hucznym odwiedzeniem znanego mu dobrze domu rozpusty. Tegoż dnia po południu udał się do Choroszczy na zabawę w nowokupionym garniturze. Zabawę tę musiał przerwać, gdyż umówił się, iż weźmie udział w pogrzebie znajomej koleżanki jego narzeczonej Chaniewskiej. Kupił nawet wieniec. Na pogrzebie doręczył narzeczonej sygnet i papierośnicę.

ARESZTOWANY WYPIERA SIĘ.

Kiedy Poskrobko wrócił z pogrzebu do domu został zaaresztowany przez policję, która otrzymała pewne informacje, iż Poskrobko brał udział w zbrodni.

Zatrzymany morderca z całym cynizmem wyparł się winy. Tymczasem jednak znaleziono u niego rulon bilonu z napisem „45 zł.", dokonanym ręką Antoniego Piekutowskietgo.

BRAT — WSPÓLNIK

Z tą chwilą bestialski morderca zrozumiał, że nie uda mu się ujść rąk sprawiedliwości. Przesłuchany przez sędziego śledczego przyznał się do zbrodni. Wskazał, że dręczyła go po nocach myśl zdobycia pieniędzy. Myślą tą podzielił się z młodszym o 2 lata od niego bratem, Zygmuntem. Wskazał nawet, w jaki sposób będzie można dokonać mordu.

Brat wzdrygał się. Namowy jednak nie ustawały. Wreszcie Zygmunt oświadczył, że może mu tylko pomóc, ale mordować musi Władysław sam. Ułożono się, że Zygmunt będzie stał na czatach. Tak się też stało.

Krytycznego wieczoru Zygmunt będzie stał pod płotem, obserwując. Później pomógł mu tylko przenieść zwłoki Stefanii Piekutowskiej ze schodów do sieni, ponieważ Piekutowska była osobą bardzo korpulentną, wagi około 80 kg., i sam wciągnąć zwłok nie mógłby.

Poskrobko opisał najdrobniejsze szczegóły zbrodni, które ściśle odpowiadały temu, co ustaliło śledztwo.

OSKARŻENIE

Na tej podstawie prokuratura wytoczyła Władysławowi Poskrobce sprawę o potrójne morderstwo, usiłowanie zabójstwa, dopuszczenie się czynu nierządnego wobec ciężko rannej Ireny Piekutowskiej, oraz podpalenie w celach rabunkowych, a Zygmuntowi Poskrobce o pomoc przy zabójstwie.

CZY POCZYTALNY ?

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Białymstoku Władysław Poskrobko cofnął swoje wyjaśnienia odnośnie współudziału brata Zygmunta, biorąc całą winę na siebie. Już zresztą w dalszym stadium śledztwa cyniczny zbrodniarz starał się osłonić Zygmunta Poskrobkę, pomawiając o udzielenie pomocy przy zabójstwie kolejno kilku swoich kolegów.

Jednocześnie obrona wysuwała wniosek o zbadanie poczytalności zbrodniarza, wskazując, iż jest o epileptykiem, czego dowodem miał być fakt, iż uderzony przez nauczyciela w szkole w twarz miał zemdleć, a z ust sączyła mu się krew i piana.

KARA ŚMIERCI.

Sąd Okręgowy w Białymstoku, wychodząc z założenia, że Władysław Poskrobko jest całkowicie zdrów, że wina jego nie budzi żadnych wątpliwości, a zbrodniarz odznacza się niebywałą wprost krwiożerczością i wyrafinowanym okrucieństwem, skazał Władysława Poskrobkę na karę śmierci. Zygmunta Poskrobkę uniewinniono.

Jeden z sędziów założył na piśmie „votum separatum", głosując za współwiną Zygmunta Poskrobki w odniesieniu do zabójstwa rodziny Piekutowskich.

Władysław Poskrobko, który w ostatnim słowie prosił dla siebie o karę śmierci, w dniu ogłoszenia wyroku zapowiedział apelację.

CZY MIAŁ TOWARZYSZA?

Od wyroku zaapelował oprócz Władysława Poskrobki prokurator który wskazując, iż wszystko wskazuje za uczestnictwem w mordzie dwóch osób, domaga się skazania Zygmunta Poskrobki.

W tym stanie sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Skawiński przy udziale sędziów Taylora i Łozińskiego.

Fotel oskarżyciela publicznego zajął prok. Rutkiewicz.

Skazanego na śmierć Władysława Poskrobki bronił adw. p. Żółkowski, a Zygmunta Poskrobki adw. Ujazdowski.

Na wniosek prokuratora Sąd Apelacyjny dopuścił w charakterze świadka sędziego śledczego Stefana Kotta, który prowadził bardzo drobiazgowe śledztwo i wobec którego Władysław Poskrobko szczegółowo opisał rolę własną i brata Zygmunta.

Na wniosek obrony Sąd dopuścił również biegłych psychiatrów, dra Dreszera i dr. Szpakowskiego.

FAŁSZYWE WRAŻENIE I SPOKÓJ ZBRODNIARZA

Władysława Poskrobkę sprowadzono z więzienia. Młody, o drobnych rysach, raczej wątły, Poskrobko nie ma w sobie ani na twarzy nic z tego, co mogłoby wskazywać na tak potworne zezwierzęcenie tego niesamowitego zbrodniarza.

Pod silną eskortą, zachowuje się względnie swobodnie, rozglądając się po sali i publiczności.

Nie zamierza nawet odgrywać komedii jakiegoś niepoczytalnego.

Z całkowitym spokojem wysłuchuje referatu sędziego sprawozdawcy, który z akt sprawy wydobywa potworne i mrożące krew w żyłach sceny mordu rodziny Piekutowskich.

ZMARŁ Z ROZPACZY

Tragedia tej rodziny nie skończyła się zresztą owej pamiętnej nocy.

Antoni Piekutowski, który naraz został pozbawiony żony, córki i teściowej, z rozpaczy rozchorował się i w międzyczasie zmarł. Tylko cudem ocalała Irena Piekutowska pozostała w Starosielcach i gospodarzy wraz z mężem w restauracji, która stała się z woli jednego zbrodniarza cmentarzyskiem jej rodziny.

W czasie przerwy biegli psychiatrzy poddali Władysława Poskrobkę szczegółowemu badaniu.

Rozprawa wczorajsza przeciągnęła się do późna.

Tu remontuje się małżeństwa!

Niezwykły „warsztat" w Londynie

Na jednym z domów londyńskiego przedmieścia Croydon wisi niewielka tabliczka z napisem:

„Dora Howl — Tutaj remontuje się małżeństwa".

Do niedawna Dora Howl, która pracuje obecnie w tak niezwykłym zawodzie, była wychowawczynią dzieci, których rodzice wszczęli kroki rozwodowe i nie mogli pogodzić się, u kogo mają pozostać dzieci. Z racji swojego zawodu Dora Howl stykała się nie tylko z dziećmi, rozwodzących się małżonków, ale równie często z ich rodzicami.

I teraz Dora Howl pragnie służyć swoim wielkim doświadczeniem życiowym tym małżonkom którzy pomimo nieporozumień rodzinnych, nie chcieliby uciec się do ostatecznego kroku — rozwodu.

Pomimo, że Dora Howl założyła swój „warsztat reperacji psujących się związków małżeńskich" dopiero niedawno, cieszy się on tak wielkim powodzeniem, że w tych dniach otworzyła filię swojego niezwykłego przedsiębiorstwa w centrum Londynu.

Rower do odebrania

We wsi Żurawin, gminy Wolanów, pow. radomskiego z przyczyn nieustalonych wybuchł pożar w domu Adama Gomerka, który zniszczył dom mieszkalny, oborę, stodołę i narzędzia gospodarskie, ogólnej wartości 2800 zł.

Nadto na szkodę Gomerka Wilhelma dom mieszkalny, oborę i narzędzia gospodarskie wart. 1850 zł.

Kina kieleckie:

Czwartek Tajemnica żółtego miasta
WF. i PW Ostatni Mohikanin
Palace: Książątko
Casino nieczynne

Ze sportu

W kilku wierszach...

Staraniem Zarządu Stow. Przemysłowo-Rzemieślniczego w Skarżysku, oraz dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się burmistrza Fatkowskiego w parku miejskim został przydzielony plac o powierzchni 233 m. kw. na kort tenisowy. Do robót wstępnych już przystąpiono.

* * *

KSZO. Ostrowiec kielecki pokonało w meczu piłki nożnej TG. „Sokół" (Tarnobrzeg) w wysokim stosunku 15:0.

* * *

Na boisku KS. „Granat" w Skarżysku rozegrano mecz piłki nożnej między drużynami KS. „Proch" Pionki a „Granatem" Skarżysko.

Zwycięstwo odniósł „Granat" 7:3 (1:1). Bramki: Kulawik 3, Bilski 2, Musielak 2 dla zwycięzców oraz Maziarz 2 i Wójcikowski 1 dla „Prochu".

Sędziował p. Staniszewski

* * *

Jutro w niedzielę dnia 16 lipca reprezentacja obozu juniorów Okręgu Warszawskiego spotka się z reprezentacją Opatowa na boisku WF. i PW. w Opotowie.

Zarząd Miejski w Kielcach
Wydział Techniczny

Kielce, dnia 11 lipca 1939 r.

Przetarg nieograniczony

Zarząd Miejski w Kielcach zaprasza do składania ofert na wykonanie robót, związanych z budową odcinka ulicy Pakosz — długości 200 mtr.

Oferty należy składać do skrzynki ofertowej, umieszczonej w hallu Zarządu Miejskiego.

Termin rozpoczęcia **przetargu dnia 25 lipca 1939 r. godz. 12-ta** w gabinecie Prezydenta Miasta.

Bliższe informacje można otrzymać w godzinach urzędowych w pokoju Nr 30, gdzie również można nabyć warunki wykonania robót za opłatą 2.00 zł.

Wiceprezydent Miasta: **Br. Dorobczyński.**

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Skrzypce małe dla 12 13-letniego chłopca sprzedam. Cena niska. Wiadomość: Kielce, ul. Sienkiewicza 45. Zakład Fryzjerski

2 Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 roku postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości, że **dnia 18 lipca** 1939 r. o godz. 11 w lokalu płatnika w Tokarni, gm. Korzecko celem uregulowania zaległych należności Skarbu Państwa, Ubezp. Społ., Funduszu Pracy, Zarządu Gminy Korzecko i in. od Marii i Salomona Rychter, Zjedn. Zakł. Wap. „Tokarnia Zamczysko", odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

W 1-szym terminie:

Wapno palone 400 mtr. — 800 zł., wapno palone 150 mtr. 300 zł., toaletki w oprawie jasnej 3 szt. — 120 zł., kredens dęb. ciemny — 80 zł., szafy dęb. jasne 3 szt. — 240 zł., kozetka kryta gobeliną — 30 zł, umywalka z blatem marmurowym — 50 zł.

W 2-gim terminie:

Wapno nawożone na placu 750 ton — 3750 zł., wapno palone 375 mtr. — 750 zł., mapno miał 300 mtr. — 100 zł.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 21 marca 1939 roku nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty, w myśl § 92 powołanego rozporządzenia mogą w wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte ruchomości można oglądać w dniu i miejscu licytacji **od godziny 10.**

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Mecz instruktorów warsz.

Dziś w sobotę dnia 15 lipca o godz. 17.30 na boisku Miejskiego Ośrodka W. F. odbędą się wielce interesujące zawody piłki nożnej pomiędzy Kadrą Instruktorską Okręgu Warszawskiego a Reprezentacją Klubów Żydowskich.

Drużyna obozu warszawskiego przebywająca w Kielcach składa się ze znakomitych piłkarzy i spodziewać się należy gry ładnej i ciekawej.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Z dymem pożarów

Szymczykowski Czesław (Kielce, Rajtarska 24), zawiadomił policję, że będąc w lesie na Kawetczyźnie znalazł rower męski stary. Rower ten znajduje się w komisariacie w Kielcach

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.